

**M**INI-MARATON, jaki urządził Teatr Zagłębia dla uczczenia swego sędziwego wieku — mam na myśli trzydniowy jubileuszowy przegląd spektakli — oderwał sporą część publiczności od ulubionych wieczornych posiadów przed telewizorami, skazując ją na późne powroty do domu, w paszkiwej pogodzie. Wierni widzowie, którzy mężnie zniesli tę niewygodę wraz z nieodłącznym „szumem informacji” spowodowanym przez styk rozmaitego gatunku wrażeń i konwencji, nie doznali chyba rozczarowania, ponieważ różnorodność zwykle skutecznie przegania nudę i pozwala poznać różne barwy teatralnej rzeczywistości. Nie gasnąca gwiazda Fredry i tym razem użyczyła swojego blasku jubileuszowej premierze „Dam i Huzarów” poprowadzonej z wnikliwym wyciuciem stylu epoki i galopującym tempem przez dobrze znanego publiczności reżysera pamiętnych przedstawień Zbigniewa Bogdanńskiego, który po paru latach artystycznej działalności na scenach warszawskich i Wybrzeża pojawił się w rodzimym mieście.

W „Damach i Huzarach”, wszystko jest poddane regule komizmu, śmiesz szczególnie zadziwiający antyfeminizm młodego Fredry, ulubienca kobiet i bywalca salonów, nawołującego do rozsądku osiwiałych amantów — panowie nie dajcie się zwariować, nie zamieniajcie błogiego bezennego stanu na małżeńską niewolę! Przedstawienia nie obciąża nowatorski snobizm mimo pewnych zabiegów „odmładzających”. Jan Pierzecha w swoim opracowaniu inkrustował akcję tekstami wybranymi z różnych komedii Fredry, zaś Bogumił Pasternak

napisał do tych tekstów nader przyjemną melodyjną muzykę, pozwalając aktorom śpiewająco wkraczać w różne sytuacje.

Komediowe damy — Lidia Bienias (pani Orgonowa) Elżbieta Gorczycka (pani Dyndalska) i Barbara Medwecka (panna Aniela) są zabawne, despotycznie, absolutnie nieznośne, ale nie wygrywiają jakby pełnych szans aktorskich, jakich dostarcza odrębność tych postaci. Nie wykrystuje również niuansów komicznego powiedzonka Kapelana — dobry w rysunku sylwetki Andrzej Hołaj. Huzary mają

na jego tle zagrały kolorem oszalałymi Janusz Ostrowski. Samotne sylwetki partyzantów lub ich grupy stylizowane malarsko ukazują się w świetle reflektorów i znikają. Tekstowi podawanemu przez aktorów towarzyszy przejmująca muzyka Stanisława Radwana, wywodząca się z motywów hiszpańskich pieśni, dźwięku kastanietów i szumu przelatujących samolotów.

**I**NSCENIZACJA potężnej powieści Ernesta Hemingwaya „Komu bije dzwon” jest przedsięwzięciem ryzykownym. Jej substancja oparta na własnych przeżyciach autora, korespondenta prasy amerykańskiej w okresie Wojny Domowej w Hiszpanii — jest tak gęsta i wielowarstwowa, że wszelkie skróty manipulacje są okalecze-

niem dzieła. Na adaptację sceniczną powieści odważyła się jednak wybitna reżyserka Lidia Zamkow, dokonując w niej wyboru wątków. Powstało w ten sposób autonomiczne dzieło dramaturgiczne. Obecnie na scenę sosnowiecką przysposobił adaptację Lidii Zamkow reżyser Janusz Ostrowski, skracając znacznie rozwiękłość tekstu oraz ingerując w kolejność scen. Efekt przedstawienia jest niespodzianka, powstał bowiem obraz czysty, o bardzo sugestywnej wymowie.

Nurt psychologiczny sztuki, potraktowany lapidarnie, polega na zdzieleniu różnych postaw moralnych ludzi wpłątanych w

Przez surową atmosferę partyzanckiej codzienności przewija się romantyczny wątek miłosny — uczucia młodziutkiej Hiszpanki Marii i amerykańskiego przybysza Roberta. Ową miłość bez dnia jutrzejszego, nad którą zawisła śmierć, przed stawiają przejmująco i subtelnie choć bez sentymentalizmu — Elżbieta Laskiewicz — delikatna, krucha Maria i Jacek Brzostyński, aktor bardzo interesujący, po raz pierwszy oglądany w tak skomplikowanej, dramatycznej roli bohatera dojrzałego do ostatecznej decyzji.

Danuta Knosala projektantka kostiumów potrafiła z przytłumionej gamy szarości i niewielkiej ingerencji czerwieni wydobyc plastyczne walory. Przedstawienie składające się z krótkich obrazów zyskałoby na spójności, gdyby niektórym scenom (zwłaszcza w II akcie) odebrać ich rapsodyczną statyczność i nadmiar patetycznej retoryki.

**M**UZYCZNEJ krotchwili „Porwanie Sabine” nie trzeba reklamy, ponieważ różniemy ona jak sądzę nawet największych ponuraków, choć nie jest to śmiech z chwytów farsowo-komediowych szczególnie wybrednych. Widz jednak nie ma czasu na zastanawianie się, bo każda scena zapowiada nowe spięcie sytuacyjne i powikłania rodzinne. Humor starej wiedeńskiej farsy braci Schopenhauów wydałby się zapewne bardzo zwietrzały, gdyby nie znakomita przeróbka Juliana Tuwima, zapewniająca „Sabinkom” długie życie, a teatrowi niezłą kasę. Perypetie poczciwego profesora łaciny, który zamiast poprawiać zeszyty uczniowski napisał okrutnie grafomańską sztukę o porwaniu nieszczęsnych Sabine” przez

chulligańskich Rzymian, zostały wzbogacone muzyką i przy jej akompaniamentie rozwija się akcja oraz prezentuje się cała galeria ucieleszonych postaci, które wprawia w nieustanny ruch pilnując ich charakterystyki reżyser Mieczysław Daszewski nie zawodzi w układzie i doborze farsowych sytuacji. Pierwszy akt jest trochę nudnawy, natomiast w następnych zaczyna się zabawa przeskakująca ze sceny na widownię. Rozbrajająca naiwność profesora Owidowicza manifestuje w różnych odcieniach Jacek Medwecki, w jego groźna, piękna małżonkę wcieliła się powabnie Barbara Medwecka, ich pełną słodyczy córkę Anulkę gra Małgorzata Adamczyk, natomiast druga córka Madzia — Krystyna Gawrońska ukazuje niezły temperament w burzliwych scenach zazdrości o swego ślubnego małżonka Emilia — Jacka Brzostyńskiego. Lidia Bienias rolę Gosposi, biegnąc w łacinie pomnożyła swoją kolekcję barwnych komediowych postaci.

Nie milknie śmiech publiczności, gdy na scenie pojawia się pyszna figura dyrektora wędrownego teatru Strzygi-Strzyckiego. Nieodparty komizm i swoista malowniczość tej sylwetki kabotyna wydobycia znakomicie nie przekraczając ani razu granicy dobrego smaku Mieczysław Łęcki, który w tej roli jakby specjalnie dla niego napisanej obchodzi 35-lecie swojej pracy aktorskiej. Galerię śmiesznych postaci, którą uzupełniają w swoich rolach Wiktor Frończak i Antoni Biegaczyk oprawiła plastycznie Małgorzata Schubert, Marzena Drabek-Mikuła dobrała i opracowała miłą dla ucha muzykę. Wszystko świadczy, że jubileuszowy zestaw sztuk długo pozostanie na afiszu Teatru zagłębia.

## „Trzydniówka” z Melpomeną

MARIA PODOLSKA

w tym przedstawieniu aktorską przewagę nad damami, zwłaszcza za kapitalny wąsaty Major — Bogusław Weil i Rotmistrz — Jan Klemens, łączący w tej roli elegancję z żołnierską prostodusznością. Towarzyszy im z należnym szacunkiem dla wyższej rangi wojskowej sztywny Porucznik — Zbigniew Leraczyk. Soczyste w swojej groteskowej rodzajowości postacie starych ordynansów stworzyli Włodzimierz Figura (Grześ) i Zygmunt Biernat (Rembo). W roli amantki Zosi reprezentowała się miło i bezpretensjonalnie młodziutka aktorka Małgorzata Adamczyk. Damsko-męskie przetargi rozpraszają, swoim światogotem sympatyczne pokójki — Elżbieta Laskiewicz (Józia), Krystyna Gawrońska (Zuzia) i Oksana Szyjan (Fruzia), obnosi również urażoną dumę pełną godności Klucznica — Elżbieta Trojanowska.

Autorka scenografii Alicja Kuryło całe to towarzystwo wkomponowała w skromne wnętrza wiejskiego dworku, aby

nie doznali chyba rozczarowania, ponieważ różnorodność zwykle skutecznie przegania nudę i pozwala poznać różne barwy teatralnej rzeczywistości. Nie gasnąca gwiazda Fredry i tym razem użyczyła swojego blasku jubileuszowej premierze „Dam i Huzarów” poprowadzonej z wnikliwym wyciuciem stylu epoki i galopującym tempem przez dobrze znanego publiczności reżysera pamiętnych przedstawień Zbigniewa Bogdanńskiego, który po paru latach artystycznej działalności na scenach warszawskich i Wybrzeża pojawił się w rodzimym mieście.

W „Damach i Huzarach”, wszystko jest poddane regule komizmu, śmiesz szczególnie zadziwiający antyfeminizm młodego Fredry, ulubienca kobiet i bywalca salonów, nawołującego do rozsądku osiwiałych amantów — panowie nie dajcie się zwariować, nie zamieniajcie błogiego bezennego stanu na małżeńską niewolę! Przedstawienia nie obciąża nowatorski snobizm mimo pewnych zabiegów „odmładzających”. Jan Pierzecha w swoim opracowaniu inkrustował akcję tekstami wybranymi z różnych komedii Fredry, zaś Bogumił Pasternak

napisał do tych tekstów nader przyjemną melodyjną muzykę, pozwalając aktorom śpiewająco wkraczać w różne sytuacje. Komediowe damy — Lidia Bienias (pani Orgonowa) Elżbieta Gorczycka (pani Dyndalska) i Barbara Medwecka (panna Aniela) są zabawne, despotycznie, absolutnie nieznośne, ale nie wygrywiają jakby pełnych szans aktorskich, jakich dostarcza odrębność tych postaci. Nie wykrystuje również niuansów komicznego powiedzonka Kapelana — dobry w rysunku sylwetki Andrzej Hołaj. Huzary mają na jego tle zagrały kolorem oszalałymi Janusz Ostrowski. Samotne sylwetki partyzantów lub ich grupy stylizowane malarsko ukazują się w świetle reflektorów i znikają. Tekstowi podawanemu przez aktorów towarzyszy przejmująca muzyka Stanisława Radwana, wywodząca się z motywów hiszpańskich pieśni, dźwięku kastanietów i szumu przelatujących samolotów.